W niniejszym numerze **DODATEK LUBELSKI.**

Rok I. № 29. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Warszawa, 7 listopada 1926 r. Cena 60 gr.

Redaktor naczelny: Tadeusz Kończyc
Redaktor: Eugenjusz Świerczewski

Redakcja i Administracja WARSZAWA, Krak.-Przedmieście 30, tel. 75-67.
Godziny przyjęć redakcyjnych od godz. 5 — 6 popoł.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:
WILNO, Wielka Pohulanka 32, m. 3.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 20, m. 31.
LUBLIN, Dolna Panny Marji 12, m. 22.
LWÓW, Plac Marjacki, Hotel Europejski.
KRAKÓW, Al. Krasińskiego 21, I piętro.

ZAGRANICA:
PARYŻ, (18 e), 8, willa Poissoniere.
NEW-JORK 65 W 8bl street N-JK City.

W stulecie zgonu największego tragika Francji.

Józef Franciszek Talma, urodzony w Paryżu 1763 r., był jednym z pionierów nowego teatru francuskiego, a jednocześnie jednym z najwybitniejszych aktorów świata. Życie jego było bujne, pełne nagłych, niespodziewanych zwrotów, zgodnie ze zmiennem usposobieniem artysty. Od najmłodszych lat czuł zamiłowanie do teatru, wbrew zamiarom ojca, który chciał swój zawód dentystyczny synowi w dziedzictwie pozostawić. Już w szkole T. występuje w szeregu amatorskich przedstawień, a podczas kreowania jednej z ról w tragedji „Tamerlan“, w pewnej chwili z przejęcia wybuchł głośnym płaczem. Wogóle był niezwykle wrażliwy, nerwowy, o melancholijnem usposobieniu, mimo chwilowych wybuchów radości i wesela, po których znów powracał stan depresji. Wychowany w areligijności, T. wystąpił pewnego razu wobec kolegów z przemówieniem przeciw kultowi religijnemu, podsłuchany jednak przez nauczyciela, został ze szkoły wydalony. Ojciec jego, poznawszy przyczynę wydalenia, szybko się z tem pogodził i sprowadził syna do Londynu. Tutaj ujrzał młody T. słynnych angielskich aktorów, jak Betty Siddons, Bellamy i in. Równocześnie znany baletmistrz Jean Monet założył w Londynie teatr francuski i utworzył kółko amatorskie, do którego wstąpił również T. Sztuki grywano po francusku lub angielsku, gdyż trzeba się było liczyć z garstką publiczności, jaką stanowiła arystokracja angielska. T. wyróżnia się i znajduje możnych



JÓZEF FRANCISZEK TALMA.

protektorów w lordzie Garkur, Sheridan i in., którzy go zachęcają do wstąpienia na scenę. Po powrocie do Paryża T. występuje z powodzeniem w „Cyruliku Sewilskim“ jako Almawiwa, ale mimo to nie zrywa z dentystyką i przez pewien czas, mimo wstrętu, studjuje chirurgję i anatomję. 1786 r. jest rokiem przełomowym: w Paryżu otwarto szkołę dramatyczną. T. rzuca dentystykę i wstępuje do szkoły, którą chlubnie kończy po dwóch latach, przerabiając jako ćwiczenia szkolne, przez ten czas około 100 ról. Wkrótce Talma okazał się talentem, przewyższającym swych mistrzów, jako tragik o potężnem uczuciu i szczerości, jakiego scena francuska dotąd nie posiadała. Mimo poważnego wykształcenia nie przerywa ani na chwilę dalszych studjów i zajmuje się specjalnie starożytnością. Początkowo gra sporadycznie w sztukach Demiera i tragedjach Voltaire'a, aby wkrótce już na stałe wstąpić do Komedji Francuskiej. Wyróżniał się tam odrazu czystą dykcją, siłą ekspresji i wysoką kulturą. Wprowadził rewolucję w kostjumologji przez naturalistyczne naśladownictwo, np. strój Rzymianina w tragedji Voltaire'a „Brutus“, wywołał podziw a jednocześnie oburzenie, gdyż T. miał ramiona i część torsu obnażone, nosząc oryginalną togę rzymskiego senatora. Świetny wykonawca tragicznych postaci (Edyp, Otello, Leonidas, Hamlet, Neron i in.), opracowywał każdą rolę, jak najbardziej drobiazgowo, szukając wzorów postaci wśród swego otoczenia, na peryferjach miasta i — w swojej własnej psychice. Pozatem przeprowadzał szczegółowe studja historyczne i literackie. Wszystko to nie przeszkadzało jednak wielkiemu aktorowi odczuwać straszliwą tremę przed każdą premjerą. Umiejąc ocenić wartość sztuki, zwalczał ostro wystawianie miernot i mimo intryg, wprowadził do repertuaru „Karola IX“, dzięki któremu zdobył sobie popularność wielką, ale również i wrogów za kulisami teatru. Intrygi zmusiły go do opuszczenia Komedji Francuskiej. T. zakłada własny teatr. Jest to okres burzy rewolucyjnej. T. ma potężnych przyjaciół w Dantonie, w Desmoulins'ie, w kapitanie Bonapartem, późniejszym cesarzu i in. Ale naraża się Robespierrowi, który zakochany w pewnej artystce, przyjaciółce T., w nim widział przyczynę swego niepowodzenia. Do wrogów przybył obrażony nieumyślnie przez przyjaciela T. gen. Dumuriez, Marat, okrutny tyran jakobiński. T. uniknął niebezpieczeństwa jedynie dzięki dojściu do władzy Bonapartego, z którym łączyły go więzy przyjaźni aż do śmierci. Kilkakrotnie ożeniony, T. nie zaznaje szczęścia, to też szybko się rozstaje z partnerkami losu i poddaje się kaprysowi i zmiennemu duchowi powodzenia. Szafując ogromnemi sumami na budowę i umeblowania stylowe swojego mieszkania, zadłuża się, co przeszkadza w rozwoju jego „Teatru Republikańskiego“. Z powodu konkurencji tańszych, choć pośledniejszych teatrzyków T. jest zmuszony zamknąć teatr i wstępuje do innej trupy, gdzie grał świetnie Oresta i Edypa. Choroba wewnętrzna, lekceważona przez artystę, czyni szybkie postępy. T. pracuje bez przerwy. Zmienny psychicznie, często zamyślony, pracowity aż do samozaparcia, ten kochanek Melpomeny umiera w Paryżu 1826 r., przez nikogo właściwie niezrozumiany. Do ostatniej chwili, już na łożu śmierci studjował rolę Karola VI, łudząc się nadzieją zdobycia nowych wawrzynów.

W zmarłym straciła Francja swego największego tragika.

H. Ostrowski.

TEATRY WARSZAWSKIE.

„Król Edyp“

w Teatrze Narodowym.

Po niepowodzeniu „Snu srebrnego Salomei“ i „Świeczniku“, którym to i owo trzeba było zarzucić, „Król Edyp“ jest pierwszym czynem artystyczno-teatralnym nowej dyrekcji, pierwszem przedstawieniem, które najmniej zastrzeżeń wywołać może. Świetna reżyserja Zelwerowicza, który tchnął w dzieło Sofoklesa życie, stwarzając wspaniałe, klasycznie piękne kształty teatralne, który zrozumiał ducha utworu i starał się poprowadzić zespół po doskonale wytkniętej drodze do celu — zasługuje na poklask. To świadomy swoich sił i środków inscenizator, który nie błądzi po omacku, lecz zna gościniec, którym iść mu wypadło. To artysta, do którego piękno klasyczne przemawia silnie i wyraziście. I dlatego umie on rzeźbić kształt tragedji greckiej, umie wydobyć z niej głębię bolu i ukazać współczesnym widzom dno tragedji losu...

Dlatego też nie możemy zrozumieć jednego: czemu ten znakomity reżyser, doskonale świadomy, jakiemi środkami rozporządza talent p. Broniszówny, powierzył jej rolę Jokasty, rolę, której p. Broniszówna nie powinna była nigdy grać. Chwała Bogu, teatr Narodowy dawał sobie jakoś radę bez tej zresztą doskonałej (ale w rolach charakterystycznych współczesnych, a więc w sztukach Pirandella czy Jewreinowa) aktorki — ma bowiem w swoim personelu conajmniej trzy artystki, do ram talentu których przylegałaby rola ta mocniej. Na Jokastę, która musi mieć trochę chociaż kobiecości i nieco majestatu, p. Broniszówna nie ma zgoła warunków i krzywdzi się tę zdolną artystkę, obsadzając ją tak niewłaściwie. Możnaby pominąć zresztą milczeniem ten fakt, gdyby nie to, że w teatrach miejskich jest to zjawisko zbyt często powtarzające się.

Miejmy nadzieję, że nowa dyrekcja w przyszłości zechce równomiernie się troszczyć o swoich artystów, zwłaszcza teraz, w obecnym sezonie. Jeśli się bowiem poobcinało gaże dawnemu, zasłużonemu zespołowi, aby mieć na luksusowe gaże nowoprzybywających — niechże choć ci pokrzywdzeni mają tę satysfakcję, że daje się im pracę, daje się im możność pokazania, że nie są gorsi od tych nowych, których dyrekcje kupują nieraz na wagę złota, często bez najmniejszej potrzeby.

Edypa grał Węgrzyn niejednolicie. Mniej mi się podobał w akcie pierwszym. Dał tu kreację zbliżoną do kreacji Moissiego, który gra Edypa nawskroś sentymentalnie. Natomiast w akcie drugim, a zwłaszcza w trzecim stanął na wyżynach artyzmu.

Wymienić jeszcze trzeba pp. Staszkowskiego, Myszkiewicza, Zielińskiego, Norskiego, J. Szymańskiego. P. A. Szymański — nowy nabytek sceny narodowej — powinien pracować nad dykcją. Chóry mogły grzmieć potężniej, a ilustracja muzyczna — może nawet ładna — nie odpowiadała nastrojowi tragedji.

T. Kończyc.

Dwie udane premiery w teatrach komedjowych.

„Kawiarenka“ w teatrze Ćwiklińskiej i Fertnera i „Nasza żoneczka“ w Teatrze Letnim.

„Kawiarenka“ ma zdawna ustaloną w Warszawie tradycję: przed blisko 15 laty grano ją z wielkim, paromiesięcznym sukcesem w byłym teatrze Nowym.

Obecni wykonawcy „Kawiarenki“, opowiadający z wdziękiem o losach kelnera, który, odziedziczywszy wielki spadek, pozostaje na swem stanowisku i nie opuszcza ludzi swej sfery, znajdując wśród nich „wybrankę serca“, — wykonawcy ci tworzą bardzo miły i zgrany zespół, w którym szereg postaci żywych i plastycznych odtwarzają: Fertner, Justjan, Grabowski, Walter, Janusz, Skonieczny, Roland, Wesołowski, Żelski i t. d.

Całość jest bardzo sprężyście wyreżyserowana przez Fertnera, który jako kelner Albert tworzy, kto wie, czy nie najlepszą swoją rolę, pozbawioną poziomych i płaskich efektów farsowych, bardzo zabawną a równocześnie bardzo ludzką.

„Kawiarenka“ liczyć może na długotrwałe powodzenie.

Niemniejszem powodzeniem cieszyć się będzie i „Nasza Żoneczka“ w Teatrze Letnim. Ani cienia w niej przyziemnej pikanterji francuskich farsideł bulwarowych, przeciwnie, dowcip cięty, atmosfera zdrowa, choć bez purytańskiej hypokryzji, akcja żywa, zawikłania zabawne, tempo (zasługa reżysera Chaberskiego) znakomite, humoru dużo, śmiech nieustanny.

P. Gorczyńska w roli tytułowej wykazała, że rozwija się powoli, stopniowo, lecz nieustannie. Talent niewątpliwy posiada, warunki — piękne, technikę zaczyna opanowywać i władać nią coraz swobodniej — niezadługo stanie się siłą interesującą. Jako młody, zakochany i zazdrosny poeta, p. Kurnakowicz stwarza postać obdarzoną taką pasją, taką plastyką, takim żywiołowym tryska humorem, jest aktorem o takiej sile „przeżywania“ — że widzowie na każde zjawienie się jego na scenie reagują spontanicznemi oklaskami. Talent to z Bożej łaski, niechajże w rękach reżyserów i kierowników rozwija się najbujniej.

Inni wykonawcy „Naszej żoneczki“, jak Orwid (kapitalny, kochliwy lekarz), Nosarzewska (grająca z werwą i temperamentem), Hnydziński (coraz bardziej miły i naturalny, opanowany w mimice i dykcji), Lindorfówna (wdzięczna i zalękniona w swym liryzmie, niewykorzystanym w teatrach miejskich), Rapacki (z humorem grający lokaja — wyjadacza z garsonjer), Tomasik (zawsze na swoim miejscu), Gielniewski (zabawny nawet w najmniejszym epizodzie) — słowem cały zespół, ujęty w żywy, sprężysty i bardzo opracowanej reżyserji dyr. Chaberskiego, tworzy rozbawione grono miłych „amerykan“ i „amerykanek“, które przez długi szereg wieczorów bez wysiłku a niezawodnie rozśmieszać będzie widzów w Teatrze Letnim.

E. Świerczewski.

Z ZAGRANICY.

Ubiegły sezon koncertowy w Paryżu.

Życie muzyczne w Paryżu w ubiegłym sezonie wrzało w całej pełni. „Guide du concert“, „La semaine musicale“, popularne tygodniki muzyczne, ilustrujące dokładnie cały ruch koncertowy paryski, ogłaszały po kilka, a czasem i kilkanaście koncertów dziennie, wymieniając przytem setki mniej lub więcej znanych nazwisk artystów, wirtuozów i kompozytorów zarówno tutejszych, jak zagranicznych.

Produkcje muzyki symfonicznej koncentrowały się przedewszystkiem w następujących pięciu głównych grupach koncertów większych, pozostających na ogół na poziomie naszych filharmonicznych koncertów symfonicznych piątkowych; są to koncerty: Colonne, Pasdeloup, Lamoureux, Touche i koncerty Konserwatorjum. (Nazwy te pochodzą przeważnie od nazwisk pierwszych dyrygentów orkiestry).

Na jednym z pierwszych koncertów Colonne niedługo po rozpoczęciu sezonu występował Zygmunt Stojowski, autor symfonji d-moll, „Rapsodji symfonicznej“, „Idylles polonaises“ i wielu mniejszych i większych utworów fortepjanowych i orkiestrowych więcej znanych w Ameryce i Francji, niż u nas w kraju.

Wkrótce też po otwarciu sezonu odbył się na jednym z koncertów Pasdeloup festival Artura Honeggera, należącego dziś do najpopularniejszych w Paryżu kompozytorów muzyki symfonicznej. W Filharmonji warszawskiej grany był dotąd, o ile sobie przypominam, jeden tylko „Pacific 231“ Honeggera, dziwaczny w swej treści poemat symfoniczny, mający — według słów samego autora — „tłumaczyć muzycznie wrażenie radości fizycznej i zadowolenia jakiego doznajemy na widok pędzącej lokomotywy“. Możnaby od biedy zgodzić się z autorem na to, że lokomotywa, jej pęd, jak wreszcie każdy inny najdrobniejszy nawet przedmiot zewnętrzny, dający we wrażeniu pewne skojarzenia z niektóremi własnościami muzyki, może być dla kompozytora uboczną pobudką czy pretekstem do ilustracji muzycznej, natomiast niepodobna dosłuchać się w „Pacific'u“, jako kompozycji czegoś więcej ponad kakofoniczny, ruchliwy szereg zgrzytliwych połączeń nieharmonicznych, przeszkadzających sobie wzajemnie i mających to tylko chyba wspólne z lokomotywą, że są, jak ona ciężkie i mało przypominające muzykę. Na szczęście Honegger nie jest tylko autorem takich poematów symfonicznych jak „Pacific“.

Niewątpliwie szczytowym punktem jego twórczości dotychczasowej jest „Król Dawid“, psalm symfoniczny, według dramatu René Morak. Ogromny ten pod względem rozmiarów utwór, trwający około 1½ godziny, napisany jest na wielką orkiestrę, chór i solistów, z których jeden odtwarza oryginalnie pomyślaną część melodeklamacyjną, streszczającą główne poetyczne motywy dramatu. Liczba wykonawców wynosi przeszło 200 osób. Nie pora tu zajmować się bliżej charakterystyką tego entuzjastycznie przyjmowanego przez publiczność paryską dzieła, które zresztą i w Warszawie zapewne usłyszymy nieraz, zaznaczę tylko, że olbrzymie muzyczno-dramatyczne zalety „Króla Dawida“ leżą przedewszystkiem w mistrzowskiej prostocie chórów i w przepięknych, głęboko nastrojowych barwach subtelnej, różnemi kolorami mieniącej się orkiestry. Na festivalu kierownictwo nad interpretacją całości spoczywało w rękach samego kompozytora.

Rzecz jasna, iż lwią część programów koncertów tutejszych, wypełniali wirtuozi i kompozytorzy francuscy, zwłaszcza na koncertach symfonicznych. Nazwiska ich są w Polsce mało lub wcale nieznane. Kompozytorzy: Aubert, Bruneuau, Caplet, Chabrier, Chansson, Ducas, Fauré, Moreau, Roussel, Satie, Schmitt, Vidal, Vierne (organista z Notre Dame de Paris) i b. wielu innych — prócz Debussy i Kavela, których utwory często grywane są i u nas — stanowią długi szereg autorów mniej lub więcej głośnych tutaj, a w Polsce prawie zupełnie obcych.

Z koncertów, które odbyły się w sezonie ubiegłym i które mogą żywiej interesować publiczność polską, należy wymienić pierwsze recitale dwojga młodych, zaledwie rozpoczynających karjerę pianistyczną, artystów: recital p. Ewy Curie i recital p. Leopolda Szpinalskiego, wychowańca konserwatorjum moskiewskiego, a potem warszawskiego.

Młoda pianistka p. Curie (córka Marji Skłodowskiej-Curie), przy wypełnionem audytorjum wykonała długi, trochę zatrudny na swoje siły, program, złożony z dzieł klasycznych Bacha, Beethovena, potem Szopena, Saint-Saensa, Skriabina i innych. Pod względem pamięciowym kompozycje były doskonale opanowane, brakowało im tylko głębszej ekspresji i żywej, wyrazistej plastyki, które nadają interpretacji cechę skończonego dzieła sztuki. Najlepiej czuła się artystka w sonacie f-moll Beethovena („appassionata“), którą wykonała z dużą zręcznością i swobodą.

Niemałym blaskiem technicznym odznaczyły się 24 etiudy Szopena, odegrane z rozmachem przez p. L. Szpinalskiego, który w sali Pleyela dał sympatyczny recital fortepjanowy, rozpoczynając go — zgodnie z tradycją — od Bacha, a kończąc na brawurowym, dość banalnym zresztą, marszu Liszta. Od p. Szpinalskiego możemy się spodziewać nadal wielu pięknych kreacji pianistycznych; jest on bowiem posiadaczem dużego talentu wirtuozowskiego, który wciąż kształcony wyda rezultaty bezwątpienia niepowszednie.

Koncertował również w Paryżu pianista, b. prof. konserwatorjum moskiewskiego, Emil Frey, serdecznie przyjmowany i oklaskiwany przed paru laty w Warszawie.

Liczną publiczność zgromadził w sali Gaveau recital Ig. Friedmanna, poświęcony Szopenowi. Podobnie, jak u nas w sezonie ubiegłym w Filharmonji, świetny ten pianista czarował publiczność paryską tak dobrze znanemi w całym świecie, a zawsze pożądanemi arcydziełami szopenowskiego genjuszu.

Muzyką Szopena wypełnił też dwa swoje recitale, dobrze u nas znany pianista M. Rosenthal.

Często koncertuje tu Artur Rubinstein, jednając coraz większe uznanie dla właściwego sobie, subtelnego liryzmu i wyjątkowej plastyki, odtwarzanych miniatur fortepianowych.

A teraz opuśćmy solistów i przejdźmy na chwilę do muzyki zbiorowej. Pierwsza uwaga należy się z urzędu orkiestrom. Zdawałoby się, że te powinnyby przedewszystkiem imponować i przewodzić wszystkim innym zespołom. Tak jednak nie jest. Orkiestry paryskie, jakkolwiek b. liczne i, pod względem składu, wyjątkowo bogate, (np. w wykonaniu Requiem Berlioza w chórze i orkiestrze pod dyr. G. Pierné, uczestniczyło blizko 400 osób), są słabo zgrane i, z punktu widzenia interpretacji zbiorowej, dość surowe i nieociosane. Prawda, że warunki pracy muzyka francuskiego nie przedstawiają się wcale lepiej niż u nas. Przeciętna płaca muzyka orkiestrowego wynosi, wraz z dodatkami 2.500 fr. rocznie, t. j. mniej niż 75 złp. miesięcznie. Nie mamy się co dziwić, że, wobec tego, mimo bezpłatnego nauczania w Konserwatorjum i wielu szkołach muzycznych mało jest stosunkowo amatorów i wytrwałych — zwłaszcza z pomiędzy ludzi zdolniejszych — którzyby odważyli się znosić filozoficznie biedę i grać o głodzie i chłodzie.

Natomiast małe zespoły kameralne, są b. dobre i różnorodne. Kwartety: Capeta (pod którego kierunkiem ma zamiar się kształcić znany w Warszawie skrzypek p. Michał Wiłkomirski), „Pro arte“, Bastide, rzadki i przedziwnie delikatny w brzmieniu, kwartet harf chromatycznych, kwartet wokalny Mussorgskiego, kwintet Barbillon, trio Madeleine de Valmalète i inne, liczne zespoły instrumentów strunowych i dętych dają się słyszeć często i wzbogacają nowemi efektami wykonawczemi interesującą francuską i wszechświatową literaturę muzyki kameralnej.

Ciekawym z wielu względów był występ głośno reklamowanego kwartetu byłych śpiewaków kapeli sykstyńskiej. Zespół ten jest w swoim rodzaju zjawiskiem wyjątkowem; w brzmieniu bardzo oryginalny przypomina jakgdyby cztery świetnie zespolone ze sobą klarnety. Ponieważ chórzyści kapeli sykstyńskiej śpiewają falsetem, głosy ich mają specjalną barwę i, choć nieco tremolują w dźwiękach górnych, są łudząco podobne do mezzosopranów kobiecych. Nie omieszkano tego wyzyskać w Paryżu w celu zabawienia publiczności i śpiewacy sykstyńscy w przebraniu, dowcipnie karykaturowali włoskie „primadonny“, otrzymując za to huczne brawa zadowolonych widzów.

Podobne dziwolągi muzyczne w połączeniu z pięknemi, pełnemi nabożnego nastroju pieśniami Ludovico da Vittoria („Ave Maria“ i in.), wykonanemi w parę minut później przez tych samych śpiewaków sykstyńskich (tym razem nie w przebraniu), na tej samej estradzie cyrku — trochę dziwnie świadczą o guście publiczności paryskiej.

Bo też można się tu spotkać z muzyką najlepszego i najgorszego gatunku, pomieszanemi ze sobą w taki sposób, że słuchacz, patrząc okiem krytycznem, przygląda się temu z zajęciem, podziwia wspaniały gmach muzyki tutejszej, bogactwo jej form i środków, ale czasem na najlepszym nawet koncercie nasuwa mu się porównanie ze znanemi słowami Mickiewicza o pierwszych, młodzieńczych poematach Słowackiego: „jest to wielki, piękną architekturą stawiany kościół, w którym jednak niema... Boga“.

Dr. H. Dorabialska.

Teatr w Północnej Ameryce.

Korespondencja własna „Comoedii“ z Nowego Yorku.

IV.

Dwa te teatry dały dowód jednak, że dobre sztuki dobrze grane przez *cały* zespół, a nie przez tytułowe role jedynie, mogą też mieć powodzenie w Ameryce, a przynajmniej w Nowym Yorku.

Jeżeli chodzi o wartość artystyczną sztuk grywanych w Stanach Zjednoczonych, to podniosła się ona ogromnie, zawdzięczając konkurencji z innymi rodzajami teatru, oraz wpływowi teatru europejskiego, t. j. dużej ilości sztuk tłomaczonych. Grywa się bowiem takich sztuk bardzo wiele, pomimo kampanji niektórych dzienników, nawołujących do grania sztuk autorów amerykańskich. Stany Zjednoczone, jak dotąd, posiadają właściwie jednego autora dramatycznego wielkiej wartości, lecz i to bardzo nierównej. Jest nim John Drinkwater (nazwisko bardzo miłe dla prohibicjonistów). Po za nim niema ani jednego naprawdę wybitnego dramatopisarza, grają więc tłomaczenia oraz autorów angielskich z Szekspirem i Shawem na czele.

O wielu więcej mają Stany Zjednoczone dobrych komedjopisarzy. Rzadko jednak zdobywają się oni na napisanie komedji lub farsy, piszą przeważnie „sketche“ dla „Vaudeville'ów“ i „sceny“ dla music-hall'ów, co im się lepiej opłaca.

W teatrach „prawowitych“ otrzymują wszyscy autorzy procent (2 — 5%) od dochodu brutto. Wobec tego zaś, że nigdy nie wiadomo, czy sztuka osiągnie powodzenie, wolą pisać „sketche“ sprzedawane za gotówkę z góry. Jeżeli jednak sztuka „idzie“, to autor dramatyczny nieźle zarabia. Nprz. biorąc 3% od brutta, może zarobić 250 do 300 dolarów tygodniowo. Przy podpisywaniu kontraktu dostaje 500 do 1.000 dolarów zadatku, jako gwarancję w razie niepowodzenia sztuki. Oprócz tego dzisiaj dostaje poważne wynagrodzenie za prawo reprodukcji w kinie, gdyż żaden dyrektor teatru nie bierze sztuki bez zastrzeżenia dla siebie praw kinematograficznych. To ostatnie wynagrodzenie dochodzi nieraz do 15, a nawet czasami do 25 tysięcy dolarów.

Jednak autorzy kulturalni i mający na myśli i na celu sztukę, a nie zysk materjalny wyłącznie, z trudem decydują się na pertraktacje z dyrektorami teatru, gdyż ci ostatni wcale nie uznają autora i robią w sztuce zmiany i wkładki, jakie im się podoba, lub jakich „vedette'owy“ aktor, czy aktorka żąda. Wielcy nawet przedsiębiorcy mają t. zw. doktorów od sztuk (coś w rodzaju naszych kierowników literackich), którym powierzają przerobienie oryginalnej sztuki w ten sposób, aby przyciągnęła publiczność, autor zaś niema prawa nic mówić. Oczywiście materjalnie na tem nie traci, lecz literacko i moralnie wszystko.

W ostatnich czasach największe powodzenie z repertuaru lżejszego osiągnęły dwie komedje na tle życia żydów: „Potash i Perlmutter“ Glassa Montaigue i „Abie's Irish Rose“ panny Nicols. Ta ostatnia sztuka ma bardzo ciekawą historję: Cztery lata temu kilku dyrektorów odrzuciło sztukę, jeden zaś wyraził chęć wystawienia, lecz zażądał tylu przeróbek, że pannie Nicols włosy na głowie stanęły dęba (nosiła wtedy jeszcze długie). Nie zniechęciło jej to jednak. Wyszukała potrzebny kapitał, wynajęła teatr i sama wystawiła sztukę, która osiągnęła niebywałe powodzenie i jest grana czwarty rok bez przerwy przy wyprzedanej widzowni.

Wracając do poważniejszego repertuaru w ostatnich latach treść sztuk została oparta przeważnie na miłości brutalnej, czysto seksualnej i różnych komplikacjach stąd wynikających. Krytyka i powagi literackie wielce się na to uskarżały, w kilku sztukach musiano porobić zmiany wskazane przez władze, a jedna sztuka została zupełnie zabroniona, jako granicząca z pornografją. Pomimo to, jedna z takich sztuk „White Cargo“ (Biały towar), po olbrzymiem powodzeniu w Nowym Yorku dostała się do Londynu, gdzie również, pomimo znanej pruderji anglików, osiągnęła wielki sukces.

Tutaj należy zaznaczyć, że w ostatnich czasach wytworzyła się nowa moda wśród przedsiębiorców teatralnych. Oddawna, gdy jaka sztuka miała powodzenie w Paryżu albo w Londynie, brano ją chętnie do Nowego Yorku, gdyż to wystarczało jako reklama i zapewniało powodzenie w Ameryce. Dziś więc niektóre sztuki autorów amerykańskich posyła się najprzód do Londynu, pcha się przez jakieś sto przedstawień i przywozi z powrotem do Nowego Yorku, jako wielki sukces angielski. Le tour est joué i prawie zawsze się udaje.

Trzeba dodać wszakże, że dzisiaj wiele sztuk amerykańskich przeniesionych do Londynu ma też rzeczywiste powodzenie, co dowodzi, że poziom amerykańskich sztuk serjo i lepszych komedyj podniósł się znacznie w ostatnich latach.

O ile jest jednak wciąż duży procent (60 do 70%) sztuk tłomaczonych lub pisanych po angielsku przez cudzoziemców (Michael Arlen), granych na scenach amerykańskich, to aktorów cudzoziemców po za anglikami i to bardzo nielicznymi, wcale niema, a to z tej prostej przyczyny, że wogóle jest bardzo mało cudzoziemców, którzy mówią po angielsku bez najmniejszego akcentu obcego, co na scenie jest pierwszym warunkiem. A szkoda, gdyż mogli by na scenie osiągnąć takie same rezultaty, jakie osiągnęli na ekranie: w kinie prawie wszystkie „gwiazdy“ to cudzoziemcy.

Wyjątek stanowi pani Olga Petrowa, będąca za mężem amerykaninem, która prowadzi mały własny teatr, mowi świetnie po angielsku, gra doskonale, no i rzuca się na różne eksperymentalne sztuki, co jej nie zawsze się udaje. Musi jednak jakoś dawać sobie radę, gdyż jej teatr trwa bez przerwy.

Również wszelkie „tournées“ trup zagranicznych robią zawsze dobre interesy w Ameryce, grając w językach obcych. Stanisławski, Gémier, kabarety artystyczne Jużnego i Baliewa wzbudziły zachwyt. To dowodzi, że pomimo nawoływań patrjotyczno-szowinistycznch, Ameryka cudzoziemski teatr lubi i uznaje za wyższy od amerykańskiego, nawet nie rozumiejąc języka.

Ch. A. H.

(d. c. n.)

DODATEK LUBELSKI

pod redakcją prof. Wł. Wierzbickiego.

TEATR MIEJSKI.

Objęcie dyrekcji teatru przez Stanisławę Wysocką i Ryszarda Wasilewskiego przyjęła część społeczeństwa lubelskiego, ta część, której zależy na dobrym teatrze, z wyraźnem zadowoleniem. Boć przecież nazwisko sterniczki sztuki teatralnej znane i cenione jest powszechnie i może służyć jako rękojmia, że losy sztuki tej w naszym grodzie popłyną wartką falą, przed którą wszelkie tamy lokalnej rezerwy i krótkowzrocznego indyferentyzmu znikną bez śladu.

Oczywiście teatr — to loterja i w dużej mierze zadecyduje o jego przyszłości frekwencja materjalna. Wiemy z doświadczenia, jak bezbrzeżnie smutnie i ze znikomą ilością światłych plam przedstawiała się odwrotna strona tego medalu w ciągu ostatnich kilku lat za dyrekcji Józefą Grodnickiego. Objaw wprawdzie ogólny, ale na gruncie lubelskim wyjątkowo specyficzny.

To też zwalczanie typowo prowincjonalnych uprzedzeń, niezrównanej ignorancji i niektórych zbyt zacofanych pojęć teatralnych, będzie zadaniem nadzwyczaj trudnem i niebezpiecznem. O jakiejkolwiek mocnej i jasnej linji niema mowy; droga ta dotąd jest jeszcze karkołomną. Od czasu do czasu można rzucić na widownię lubelską jakąś śmiałą myśl i barwę i natychmiast skwapliwie się cofnąć z zachowaniem wszelkich ostrożności, by broń Boże nie zrazić mocno zeuropeizowanych sfer.

Rozumiemy dobrze, że nieodzownym wprost czynnikiem dla umożliwienia istnienia i żywotności naszego teatru będzie konieczność częstego wystawiania sztuk, nie wymagających skomplikowanego procesu myślenia, — sztuk, które oddziaływują kojąco na stargane nerwy i rozweselają przygnębione dusze. Uświadomienie sobie tych psychologicznych danych w znacznej większości lubelskiego społeczeństwa, — większości, w stosunku do innych miast I-ej klasy, rekordowej, jest — nakazem dzisiejszej konjunktury.

Dyrekcja ani na chwilę nie może zapominać, że za sobą będzie miała tylko grupę prawdziwych teatromanów, którzy wprawdzie kopij w obronie teatru nie kruszą, ale za to rzadko kiedy są w nim nieobecni.

Są u nas jednak teatromani odmiennego pokroju, o bardzo wybujałym i często niesamowitym krytycyzmie, którzy z zasady wszystko ganią.

Lublin posiada jeszcze jeden typ działaczów kulturalno-społecznych, którzy atakują szczerze i odważnie wszystkich nieprzyjaciół teatru — faktycznych i urojonych, ale ci realizują swe szczytne życzenia i pragnienia wyłącznie na przedstawieniach podkasanej muzy, gdzie można doznać tyle wzruszeń wszelakiego rodzaju.

Wreszcie są rzesze półinteligentów, reagujących na sztuki o zabarwieniu klasowem i entuzjazmujących się zazwyczaj zręcznie podaną blagą. Dla tych pojęcie artyzmu jest rzeczą względną, zależną całkowicie od stopnia ich napięcia psychicznego, tak często nieuchwytnego logicznie.

Powyższe refleksje powinna dyrekcja naszego teatru przyjąć szczerze do wiadomości, jako podyktowane życzliwością dla jej pracy i znajomością miejscowych stosunków.

Nie wątpimy ani na chwilę, że poczynania dyrekcji w tym kierunku rychło się uwypuklą. Śmiało nakreśloną linję dojrzą ostatecznie wszyscy.

Wł. H. W.

„Dziady" Mickiewicza w Lublinie.

Na inauguracyjnem przedstawieniu, 22-go października r. b. mieli lublinianie sposobność ujrzeć na naszej scenie „Dziady" Mickiewicza w nowej i oryginalnej inscenizacji reżysera R. Wasilewskiego, ujętej nie realistycznie, jak dotychczas praktykowało się prawie na wszystkich scenach, ale stylistycznie. Obecność zjaw ilustrowano rozmieszczeniem głosów w przestrzeni i grą świateł, spływających z reflektorów. Efekt obrazowości (w wyobraźni) okultystycznych scen był osiągnięty w zupełności, pomimo skromnych środków.

Trafne w pomyśle i z artystycznym rozmachem wykonane dekoracje p. W. Makojnika, świadczą dobitnie o jego talencie. Czarne kotary, białe krzyże, głazy, łuki i dominujący czerwony kolor w piątym obrazie, wszystko tworzyło piękną całość.

Z wykonawców na pierwsze miejsce wysunęli się pp. *Wysocka* (Rollisonowa), Kuncewicz (Gustaw — Konrad), Wasilewski (senator), Kochanowicz (ks. Piotr). Inni wykonawcy dostroili się do całości.

Ges.

„CZAROWNICA"

Sztuka w 4-ch aktach P. Jensena.

Słusznie ujęła sztukę reżyserka p. Wysocka, przedstawiając ją w świetle prawdziwości rysunku. Nie zmatowana ilustracja charakterystycznych scen, odzwierciadlających epokę walk z czarodziejstwem, daje możność uchwycenia w mocne kontury całej akcji i stwarza całość niemal *klasyczną*. . . .



Fragment z aktu II „Czarownicy" Jensena na scenie lubelskiej: mistrz Jan (R. Górowski), mistrz Wawrzyniec (J. Kondratt), Jens Schelotrup (J. Sawicki), Mistrz Klaus (J. Łubiakowski).

Pomimo prądów modernistycznych, utrzymała się u norweskich pisarzy forma klasyczna, modyfikowana biegiem czasu bardzo powoli. Arcydzieła sławnej dramaturgji norweskiej cechuje jasność koncepcji, cyzelacja rysunku i czysta logika, przy filozoficznym ich podkładzie. Zresztą leży to w kontemplacyjnej naturze norwegów, którą znakomicie oświetla Ibsen w literaturze i Grieg w muzyce.

Proboszcz Jensen, jeden z najpłodniejszych poetów norweskich, który oprócz kazań i pism teologicznych napisał wiele dramatów, odtwarza z niezaprzeczoną prawdą i objektywizmem ruch w zwalczaniu czarownic w Norwegji. A ruch tego narodu, którego religja ewangelicka zachowała urządzenia biskupie, był nieco odmienny od podobnego ruchu w innych krajach protestanckich; wypływał on bowiem z psychologji norwegów i formę miał niemal inkwizytorską.

Konstrukcję sztuki Jensena i jej ideę zrealizowała reżyserka p. Wysocka po mistrzowsku. Silna scena tropienia czarownicy Marty Herlof (akt I) uplastyczniona była ze śmiałą konsekwencją. Patetyczna dysputa (akt II) biskupa Jensa Schelotrup i mistrzów: Wawrzyńca, Jana i Klausa w domu Absalona Beyera — kapelana kapituły, tocząca się z charakterystycznie zachłanną jowialnością, ale zdradzająca głuchą walkę głębokiego fanatyzmu z przebłyskami zdrowego rozumu, dzięki właśnie umiejętnemu wyodrębnieniu dysputującej grupy, skupia uwagę widza i trzyma ją w napięciu w ciągu całe jakcji.

Fascynujące wrażenie sprawia akt IV. Z nieubłaganą logiką scena po scenie potęgują się wrażenia, i dzięki doskonałemu rozmieszczeniu skali dynamicznej osiąga się maximum brzmienia mistycznych tonów.

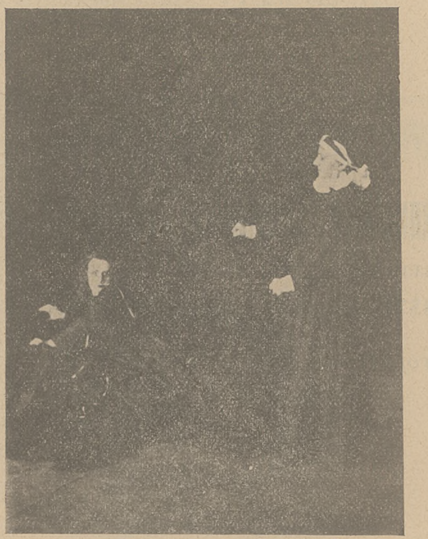
Rolę Anny Peters odtwarza Irena Solska z właściwym sobie, wysoce indywidualnym i tak trudnym do naśladowania liryzmem. Nawet w najbardziej dramatycznych momentach wykonawczyni nie wychodzi z pola działania swego *lejt-motywu*. Kilka mocnych pociągnięć, zdradzających głębię szamocącej się duszy i znów miękie półtony, zniewalające widza do sympatji dla... czarownicy! Bo Anna Peters w interpretacji Solskiej to nie czarownica, ale ofiara czarów, która tragicznie ginie przez miłość, — miłość ciała i ducha!

Ryszard Wasilewski w roli Absalona Beyer'a stwarza postać zgodną z danemi historycznemi i prowadzi linję do końca. Artysta wykazuje szlachetną i dobrego gatunku ekspresję, polot skrystalizowanego artyzmu i technikę.

Merete Beyer, matkę Absalona, odtwarza Stanisława Wysocka. Trudno wyobrazić sobie inną matkę Absalona! Absolutne zrozumienie i odczucie duszy, czasu i życia! Bezgraniczna miłość macierzyńska, głębokie, twarde, ale i bolejące serce i silna bezwzględna prawda — oto Merete Beyer — Wysocka, czy... Wysocka — Merete Beyer!



„Czarownica" Jensena w Lublinie. Anna Peters (Irena Solska) i Marcin (Adam Bystrzyński) — w chwilę po śmierci Absalona Beyera.

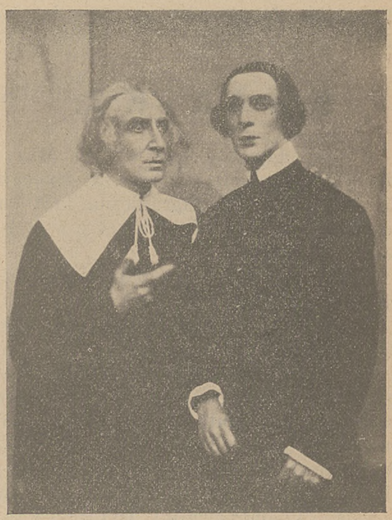


„Czarownica" Jensena w Lublinie: scena końcowa IV aktu: Anna Peters, żona Absalona (Solska) i Merete Beyer, matka Absalona (Stanisł. Wysocka)

Kreacja dla Lublina rewelacyjna! — i tak pouczająca!

Subtelnie i szczerze ujmuje Marcina Adam Bystrzyński. Trafną postać Marty Herlof daje p. Łęczycka. W dobrym typie podane są mistrzowie: pp. J. Sawicki — biskup, J. Kondradt — mistrz Wawrzyniec, R. Górowski — mistrz Jan i J. Łubiakowski — mistrz Klaus. Inni wykonawcy w tonie.

Wł. W.



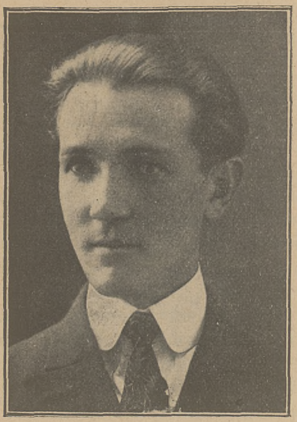
Scena z II aktu „Czarownicy": Absalon Beyer (Ryszard Wasilewski) i jego syn, Marcin (Ad. Bystrzyński).

Zespół artystów Teatru Miejskiego w Lublinie.

Kierownictwo artystyczne i reżyserja — Stanisława Wysocka i Ryszard Wasilewski (b. art. i reżyser teatru krakowskiego, poznańskiego i lubelskiego).

Zespół stanowią: Zofja Ordyńska (b. art. teatru im. Słowackiego i Bagateli), Gustawa Błońska, Alina Łęczycka (młoda, utalentowana artystka teatru krakowskiego i lubelskiego), Klara Malinowska (b. art. teatru Lubelskiego i Rybałta), Krystyna Sewerinówna (b. art. teatru im. Bogusławskiego), Hilda Skrzydłowska (teatr lwowski), Kamila Wrońska (teatr poznański), Jan Budzyński (Rybałt), Adam Bystrzyński (Poznań), Roman Górowski (teatr im. Bogusławskiego), Jan Kochanowicz, reż. (Reduta, Łódź), Witold Kuncewicz, reż. (Teatr Polski), Józef Łubiakowski (Kraków, Lublin), Władysław Neubelt (teatr Polski), Jan Dudnicki (teatr Bydgoszcz, Katowice), Józef Sawicki (t. im. Słowackiego), Marja Makarczykówna (Lublin, Poznań), Stefan Janicki (Reduta, t. im. Bogusławskiego), Anastazja Kamińska (t. Rozmaitości, Rybałt), Józef Kondratt (Łuck, Lwów), Jadwiga Dąbrowska (Poznań).

MUZYKA W LUBLINIE.



Nowozaangażowany dyrektor T-wa Myzycznego w Lublinie, Faustyn Kulczycki.

Otwarcie sezonu muzycznego.

Nowozaangażowany dyrektor T-wa Muzycznego, p. *Faustyn Kulczycki*, bardzo celowo rozpoczął sezon muzyczny (9.X. r. b.), symfonicznym koncertem, poświęconym wyłącznie twórczości Griega, z powodu przypadającej 19 rocznicy śmierci wielkiego kompozytora muzyki północnej. Program, poprzedzony krótką, ale treściwą prelekcją prof. Władysława Wierzbickiego, zawierał dwie pieśni elegijne na orkiestrę smyczkową, suitę Peer Gynt i pieśń dramatyczną „Otwarcie lądu“ na chór męski, baryton i orkiestrę. Koncert (powtórzony w całości 10.X. na poranku dla młodzieży szkolnej), pozostawił bardzo dodatnie wrażenie; program ułożony był stylowo, staranne wykonanie chóru („Lutnia“) i orkiestry i czujna batuta p. Kulczyckiego uprawniają do powyższego twierdzenia, nawet bez zastrzeżeń.

KRONIKA.

6 listopada odbędzie się w T-wie Muzycznem koncert-recital śpiewaczki *Eugenji Targońskiej*, którą zagraniczna krytyka muzyczna zalicza do śpiewaczek o wszechświatowej sławie.

50% zysku przeznaczyło T-wo Muzyczne na rzecz L. O. P. P.

Koncertowi p. Targońskiej akompanjować będzie p. Janina Sochacka.

7-go listopada odbędzie się w T-wie Muzycznem poranek muzyczny, poświęcony twórczości Zygmunta Noskowskiego. W programie, poprzedzonym prelekcją prof. Władysława Wierzbickiego, są utwory: „Liviia Quintilla“, „Morskie Oko“, „Chata za wsią“ i Polonez elegijny. Dyrekcja Faustyna Kulczyckiego.

* * *

W grudniu odbędą się koncerty: znakomitego chóru mieszanego (capela) Stanisława Kazury i sławnej harfistki p. Lidji Wrockiej.

Działalność „Lutni“.

Reasumując wszystkie dane o ruchu muzycznym w Lublinie, konstatujemy z zadowoleniem, że ruch ów koncentruje się wyłącznie w T-wie Muzycznem, co świadczy wymownie o sprężystości i energji dyr. Faustyna Kulczyckiego w propagowaniu kultury muzycznej w naszem mieście.

Dowiadujemy się, że wkrótce nasza „Lutnia“ wystąpi z własnym koncertem i jeszcze raz da dowód swej żywotności. Szósty rok chwalebnej działalności w popularyzowaniu pieśni polskiej — to argument!

Przyjrzyjmy się więc bliżej pięcioletniej działalności „Lutni“.

Otwarcie „Lutni“ odbyło się 22 października 1922 r. i od tego czasu datuje się jej działalność artystyczna. Dyrekcję od założenia Towarzystwa prowadzi prof. Szkoły Muzycznej im. St. Moniuszki — Stanisław Koszowski.

W sezonie koncertowym 1921/22 r. „Lutnia“ daje koncertów własnych 5, udziałów: w akademjach 4, w koncertach 3, w uroczystościach religijnych 4. Ponadto chóry męskie i mieszane biorą udział w zjeździe śpiewaczym w Warszawie w roku 1922.

W sezonie 1922/23 urządza 4 koncerty własne, 1 akademję, 4 udziały w koncertach, 5 w różnego rodzaju obchodach i uroczystościach, 1 w zjeździe śpiewaczym w Toruniu.

W sezonie 1923/24 r. urządza 4 koncerty własne, 4 udziały: w koncertach, 12 w różnego rodzaju uroczystościach i obchodach, oraz bierze udział na zjeździe wszechpolskich towarzystw śpiewaczych; do konkursu staje z chórem mieszanym, zdobywając 82 punkty.

W sezonie 1924/25 r. liczy 5 koncertów własnych, 2 akademji, 4 udziały w koncertach, 4 w różnych obchodach.

W sezonie koncertowym 1925/26 bierze udział w koncercie urządzonym na Budowę Domu Żołnierza.

„Lutnia“ wyjeżdżała również z koncertami: do Radomia, Chełma, Milejowa, Zamościa, Krasnegostawu, Bychawy, zdobywając wszędzie zasłużone uznanie.

Ostatnio, dnia 2 maja r. b. „Lutnia“ urządziła wspaniały koncert na obchód pięciolecia swojej działalności.

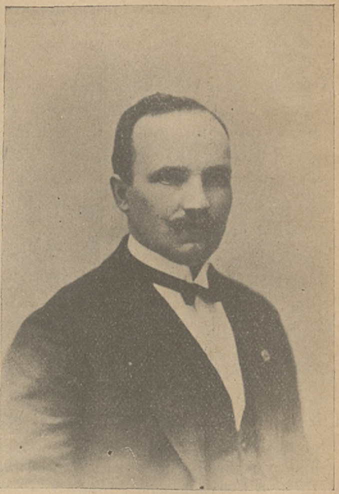
Chóry, szczególnie męski, to drużyna karna,ześpiewana, posłuszna woli dyrygenta. Głosy wyjątkowo dobre o zdecydowanem brzmieniu i naogół zadowalającej emisji. Poziom artystyczny zespołu poważny.

W bieżącym sezonie „Lutnia“ miała sposobność wykazać swe walory na wyżej wspomnianym koncercie poświęconym twórczości Griega w odśpiewaniu pieśni „Otwarcie lądu“. Nie wątpimy, że „Lutnia“ na swoim koncercie walory te spotęguje i pozyska zasłużone laury.

A. A.



„LUTNIA“ Lubelska.



prof. Stanisław Koszowski, dyrektor T-wa Śpiewaczego „Lutnia“ w Lublinie.

Koncert prof. Lewieckiego.

W dniu 16-ym października roku b. odbył się w sali T-wa Muzycznego recital fortepianowy prof. Konserwatorjum Warszawskiego i Instytutu Muzycznego w Lublinie—Pawła Lewieckiego, poświęcony twórczości Chopina. Program zawierał sześć preludjów, sonatę B-moll, Balladę As-dur, Nokturn Fis-dur, Scherzo cis-moll i H-moll, walc des-dur i Polonez As-dur. Ogólne wrażenie gry prof. Lewieckiego zadawalające. Chopina odczuwa prof. Lewiecki głęboko, opanowuje technicznie w zupełności, tylko niestety, ponosi go często temperament, który nieraz mu przeszkadza w utrzymywaniu się w tempach. Sprawia to niemiłe wrażenie braku u pianisty należycie sprecyzowanego pietyzmu w stosunku do arcydzieł Chopina, pietyzmu, bez którego takie atuty, jak: wirtuozowstwo, technika i ekspresja indywidualna, nie dają jeszcze prawa do miana Chopinisty. Refleksje te powstały szczególnie podczas wykonywania Ballady asdur, Scherzo cis-moll i Poloneza as dur. Natomiast w wykonaniu Sonaty B-moll z marszem żałobnym w 3-ej części wykazał prof. Lewiecki piękny spokój odtwórczy, harmonję myśli i uczucia, no i właśnie... pietyzm.

Prof. Lewiecki posiadając wybitny talent odtwórczy, kulturę muzyczną i ładną erudycję, dziś bardziej jeszcze utrwala w nas przekonanie, że jest artystą, o wybitnej przyszłości. Dla lublinian, którzy go znają od kilku lat, jako solistę i pedagoga, jest to radość niekłamana.

KRONIKA TEATRALNA I FILMOWA
ZAGRANICZNA.

Hofmannsthal-Morstin.

Znany dramaturg i poeta niemiecki, H. Hofmannsthal, przypominający czasem, zwłaszcza swym stosunkiem do antyku — Wyspiańskiego, napisał i wydał niedawno, jako rękopis, sztukę p. t. „Wieża". Miejscem akcji tej sztuki jest Polska, lecz raczej wyimaginowana, niż historyczna Polska 17 w., a jednym z bohaterów, syn królewski, Zygmunt. W sztuce tej potrąca Hofmannsthal o zagadnienia społeczne i wykłada ideologję „państwa młodości". Prawo przekładu i wystawienia „Wieży" na scenach polskich otrzymał L. H. Morstin.

Zapolska w Wiedniu.

Wiedeński Teatr komedjowy („Lustspieltheater") wystawia obecnie „Cytadelę warszawską". Gabrjeli Zapolskiej. Jak wiadomo, cieszyła się reprezentantka naszego naturalizmu znaczną popularnością także zagranicą.

K. Szymanowski zagranicą.

Charakterystykę twórczości bodaj że najznakomitszego naszego muzyka współczesnego, Karola Szymanowskiego, zamieściła w jednym z niedawnych N-rów paryskich „Les Annales" — p. I. Briares. — O premjerze „Króla Rogera" w Warszawie i dość surowym sądzie naszej krytyki pisał brukselski „L'Eventail". — Jak dotąd, wciąż jeszcze dzieła muzyczne naszych kompozytorów szukać muszą obcych nakładców i obcych słuchaczy.

Jeszcze Chopin.

Siostrzana nasza, paryska „Comoedia" opisuje obszernie niedawny pokaz pomnika Chopina w Paryżu.

Tragedja aktora.

Tak zatytułowana powieść rumuńskiego dramaturga, V. Eftimiu ukazała się niedawno w francuskim przekładzie na łamach paryskiej „Comoedii".

Z teatrów paryskich.

Wystawiona przez paryski „Theatre des Arts" sztuka Boussac de Saint-Marc'a, „Sardanapale", jest właściwie parodystycznem studjum zakulisowego życia współcz. aktora. — Teatr „de la Michoderie" wystawił ostatnio kinowo-komedjowy scenarjusz P. Haurigot'a, „Méditerranée", którego akcja odbywa się na pokładzie śródziemnomorskiego krążownika. — Z in. teatrów paryskich, gra „L'Atelier", szt. Régis'a i F. Veynes'a, p. t. „Zmartwienia miłości".

„Interes i sztuka".

Z takiej pracy, pióra T. Helburna dowiadujemy się o celach i wynikach wcale ciekawej sceny amerykańskiej, nazwanej „Gilde". Teatr ten, po pierwszych trudnościach, wystawił ostatnio w sposób b. ciekawy m. in. Shawa, Beneventa, Ibsena, Verhaerena, Claudela, Andrejewa, Molnara, Capka. Na sezon ob. zapowiada m. in. Pirandella, Schnitzlera, Werfla i Flersa.

Debiut.

Głośny powieściopisarz amerykański, Sinclair Lewis, debiutował ostatnio w dziedzinie dramaturgji 3-aktową sztuką, p. t. „City Hall".

W Bułgarji.

W Bułgarji, gdzie nowy sezon teatralny rozpoczął sofijski Teatr narod. sztuką J. P. Todorov'a „Prvté", rozpoczął Związek artystów dramat. i operowych wydawać dwutygodnik, p. t. „Blgarski artist".

Reorganizacja państwowych nagród czeskich.

Już przy rozdaniu czeskich nagród państwowych z dziedziny literatury, teatru i muzyki za r. b. kierować się miano nowym statutem, zreformowanym w kierunku większej swobody i celowości. Nowy statut dopuszcza wyróżnienie i tłumaczeń o artystycznej wartości. W zakres nagród za dramat włączono także czyny reżyserskie i inscenizacyjne, a nawet kreacje aktorskie, nagrody muzyczne i literackie objęły również prace teoretyczne. — W r. b. nagrody rozdano 18-tu twórcom czeskim, z każdej dziedziny 6-ciu, z zakresu teatru odznaczono: dramaturgów F. Szrameka (za „Wyspę wielkiej łaski"), J. Hilberta (za „Drugi brzeg" i „Proporzec ludzkości") i J. Bartosza (za „Przewrót na scenie"), oraz K. Dostala (za reżyserję), B. Karena i Z. Stepanka (za aktorskie kreacje).

Tyle u najbliższych naszych sąsiadów. Jak słychać, i u nas w r. b. wskrzeszone będą nagrody państwa i wydawców, a nadto rozdana nagroda m. *Warszawy (Łódź* zrealizuje nagrodę dopiero w roku 1927, podobnie — zdaje się — i *Poznań)*.

Wesoła komedja.

Wystawiona niedawno w Pradze czeskiej „Komedja kostkowa" E. Konrada, o której na tem miejscu już wspominaliśmy, stara się wprowadzić na scenę w skondensowanej formie „kostkowej" dole i niedole współczesnego życia. W gruncie rzeczy są to z pogodą i nie bez etycznego optymizmu nakreślone, wesołe perypetje trzech par małżeńskich, które życie swe na starość postanowiły urządzić „nowocześnie".

Nowa sława.

Jest nią, będący obecnie wciąż na ustach zagranicznej prasy, impresarjów, publiczności, młody „polski Caruso", Jan Kiepura, który otrzymał zaproszenia do wszystkich europejskich centrów muzycznych. Nie należy wątpić, że wkrótce i — Ameryka nie zechce „zostać w tyle"...

Dramaty Capków — operami.

Kompozytor „Jenufy", L. Janaczek stworzył muzykę do „Sprawy Makropulos", K. Czapka. Obecnie przerobić zamierza Dr. Marszik utopijny dramat kolektywistyczny Capka, „R. U. R." na operę.

Gogol w modzie.

M. Reinhardt przygotowuje w swym wiedeńskim teatrze „Rewizora" Gogola, z Hermanem Thimigiem w roli tytułowej. — Z innych teatrów wiedeńskich zapowiada „Deutsches Volkstheater" który wystawił ostatnio z Albertem i Elzą Bassermannami komedję H. Chlumberga „Pewnego dnia...", jako najbliższą premjerę sztukę znanego pisarza niem. K. Sternheima, „Obywatel Schippel".

Pamiętniki Stanisławskiego.

Wydane przed dwoma laty w Bostonie (w St. Zjednoczonych) pamiętniki teatralne słynnego twórcy „Teatru artystycznego", Stanisławskiego (pod ang. tyt. „My life in Art"), a potem i po rosyjsku w Berlinie, ukazały się ob. w nowem wydaniu moskiewskiej Akademji sztuk. Jeden z ciekawszych ustępów tych pamiętników ogłosimy w „Comoedii".

W niełasce.

W czasop. niemieckiem „D. Scene", wystąpił M. Hochdorf, przeciwko „teatrowi skoczków i tancerzy" w miejsce dawnego teatru duszy. W tem samem piśmie nawołuje do odwrotu od Tairowa także krytyk J. Bab. Wkońcu również O. Blum wystąpił ostatnio na łamach „D. Weltbühne" przeciwko Al. Tairowowi.

„Aktor".

Tak zatytułowany niemiecki almanach zbiorowy, jaki wyszedł pod redakcją prof. E. Geisslera, zawiera 30 krótkich, lecz dosadnych i ciekawych artykułów o wszystkich dziedzinach artyzmu sceny i o stosunku aktora do najrozmaitszych zagadnień twórczości i życia.

F. Molnar kandydatem nagr. Nobla.

Jako kandydata do tegorocznej nagrody Nobla za literaturę wymieniają m. in. popularnego, węgierskiego pisarza scen., F. Molnara, autora znanych i u nas ztuk i komedyj, jak „Czerwony młyn", „Karnawał", „Konfekcja męska" i in. Węgierski komedjopisarz miałby otrzymać nagrodę Nobla za szt. „Liliom", która wejdzie wkrótce na afisz sztokholmskiego teatru. O wiele jednak prawdopodobniejszem jest przyznanie laurów Nobla powieściopisarzowi niem., T. Mannowi, lub p. S. Undset, autorce „Krystyny Lawransdatter".

Teatr węgierski na Słowacji.

Istniejące węgierskie Tow. teatralne na Słowacji, pozostające pod kierunkiem reżyserskim Edmunda Farago, grać zamierza w najbliższych 2—3 miesiącach w Komarno.

Amerykański nekrolog.

Nowojorski zbiór artykułów, p. t. „Międzynarodowa Wystawa teatralna" (w Ameryce), uchodzić mógłby za „nekrolog" — sztuki teatralnej. Tak przynajmniej we wstępie twierdzi wydawca wspomnianego almanachu, który sam zresztą zaraz podaje „receptę" na uleczenie teatru. Ma nią być: przestrzeń, światło, symetrja i barwa, które działałyby na — nerwy widza, a nie na jego intelekt.

Przeróbki.

Starą komedję angielską, B. Johnsona „Volpone" przerobił ostatnio i wydał w języku niemieckim Stefan Zweig. Sztukę Johnsona o kobiecie milczącej („The Eilent Woman") przerobił francuski dramaturg, M. Achard. — „Wojnę i pokój" Tołstoja przerobiono ostatnio na scenę.

W Paryżu.

Z ostatnich premjer paryskich wymieniamy tu dziś m. in.: sztukę J. Sarment'a „Czy masz ty serce", w teatrze „Renaissance", w teatrze Antoine'a „Naszą miłość" Naziéra i Saszy Guitry „Deburau", w teatrze, im. Sary Bernhard. Wszystkie te sztuki, a zwł. ostatnia, świadczy wyraźnie o potrzebie powrotu — prostoty do ludzkiej twórczości.

Teatr wschodni.

O chińskim i japońskim teatrze pisał w jednym z ost. n-rów berlińskiej „D. Neue Rundschau" znany pisarz i podróżnik po Wschodzie, A. Hollitscher.

Czeska nagroda.

Czeski Teatr Narodowy w Pradze rozpisał nagrodę na najlepszą komedję pisarza czeskiego. Nagroda wynosi 15 tys. kc. (około 5 tys. zł.). Ponowić musimy nasz wykrzyknik z ub. tygodnia: „A u nas?"...

lt.

Moskiewskie sensacje.

„Awanturnik Egraf", pierwsza tegoroczna premjera moskiewska, jest sztuką nie bez tendencji przedstawiającą odwieczne dwa typy rosyjskie: marzyciela nieporadnego i zdobywającego sukcesy cynicznego „realisty". — W braku sztuk nowych wystawi w b. sezonie Meyerhold „Rewizora" Gogola, oczywiście z „odpowiedniemi" zmianami i wstawkami ad usum sowietów. Zdaje się, że i Meyerhold zabrać chce „głos" w ob. walkach wewn. Rosji.

Sztuka T. Rittnera w Berlinie.

W Berlinie cieszy się obecnie wielkiem powodzeniem sztuka Tadeusza Rittnera (nosząca tytuł „Unterwege"). Sztuka wystawiona jest przez artystów wiedeńskich, występujących gościnnie w Berlinie.

Teatr giełdziarzy londyńskich.

Członkowie giełdy londyńskiej (stock Exchange) założyli własne towarzystwo dramatyczne, które buduje obecnie w centrum stolicy swój własny teatr. Nowe towarzystwo, występujące pod nazwą „Play Owners, Ltd.", zaangażowało dwu znanych dyrektorów teatralnych i w głównej mierze wystawiać będzie farsy i operetki.

M. H.

„Wesele niedźwiedzie".

W Wiedniu wyświetlany jest obecnie nowy film wytwórni rosyjskiej: „Wesele niedźwiedzie". Film ten zdobył sobie o wiele większe powodzenie, aniżeli poprzednio wyświetlany „Potemkin - Film". Scenarjusz opracowany według znanej noweli profesora Meziniec „Jermołow". Film pozbawiony jest wszelkich tendencyj politycznych, co zjednało mu rozgłos i powodzenie we wszystkich kołach. Rolę tytułową kreuje Alfonin, uchodzący za Veidta rosyjskiego. W filmie tym zasługuje na szczególną uwagę niezwykła, wprost genjalna gra zespołu.

Konstancja Talmadge rozwodzi się poraz drugi.

Znana artystka filmowa, Konstancja Talmadge postanowiła rozwieść się z drugim swym mężem. Drugi jej mąż, arystokrata szkocki i szambelan królewski, Mac Intosh, z którym Konstancja Talmadge żyła 7 miesięcy, wyjechał do Anglji, a żona jego wraz z siostrą Normą udały się do Hollywood.

W rozmowie z dziennikarzami, Konstancja wyraziła się, iż zmuszona została do rozwodu ze względu na negatywny stosunek męża do jej działalności filmowej.

Pierwszym mężem Konstancji Talmadge był grecki multimiljarder Piodoglu, z którym żyła 11 miesięcy. Rozwiodła się zaś z nim z powodu jego okrutnego postępowania z nią.

Najpłodniejszy reżyser filmowy na świecie.

Leonce Perret, realizator znanego w Polsce filmu „Madame Sans - Gêne" z Glorją Swanson w roli tytułowej, kręci obecnie nowy film „La femme nue", który jest jego 378-ym filmem z rzędu. Ilością wystawionych filmów Perret pobił rekord nietylko we Francji, ale przewyższył nawet o wiele produkcję reżyserów amerykańskich. Leonce Perret, słusznie też uchodzi dziś za najpłodniejszego reżysera filmowego. Gwoli prawdy należy zaznaczyć, iż Perret inscenizował filmy już w epoce „kamiennej" kina.

emha.

Trzy filmy Joe Maya.

wspaniałe filmy produkcji Joe Maya będziemy podziwiali w bieżącym sezonie, są to: „Prokurator Jordan", „Dogfin" i „Derby".

Sfilmowanie meczu bokserskiego Dempsey — Tunny.

Amerykańska wytwórnia Uniwersal Pictures Corporation, dokonały ciekawych zdjęć filmowych z sensacyjnego meczu bokserskiego Dempsey — Tunny, który, jak wiadomo, odbył się ostatnio w Filadelfji, w którym Dempsey utracił tytuł mistrza świata. Film ten długości 820 mtr. ilustruje dokładnie trening obu mistrzów, przygotowania do meczu i jego całkowity przebieg (10 runt), znajduje się w posiadaniu Tow. Film. Uniwersal i w najbliższych dniach wyświetlany będzie we wszystkich miastach polskich.

Ojcowie i dzieci.

Współczesny dramat rodzinny z życia żydowskiego wytwórni Uniwersal Pictures Corporation pod tytułem „Ojcowie i dzieci" (Golgota serc), prawdopodobnie jeszcze przed nowym rokiem będzie demonstrowany w dwóch kinach warszawskich. Odtwórca roli głównej genjalny artysta niemiecki Rudolf Schyldkraft, który w filmie tym dzieli swą miłość i nienawiść między dwoma synami: szantarzystą na wielką skalę i świetnym bokserem, jest niezrównanym, wspaniałym odtwórcą ojcowskiego bólu gniewu i miłości.

„Sobowtór Rudi".

Na miejsce Rudolfa Valentino mamy kandydata — jest nim młody węgier Tibor Mindszent, który jest zdumiewająco podobny do zmarłego „mistrza ekranu świata". Młody ten kandydat, którego matką jest polka, został już zaangażowany do amerykańskiej wytwórni First National Pictures z płacą 5000 tysięcy dolarów tygodniowo. Jak widzimy, wystarczy tylko podobieństwo do wielkiego „Rudi", aby zrobić karjerę.

„Wielka parada".

Pod powyższym tytułem wytwórnia amerykańska Metro — Goldwyn wypuściła na rynek angielski film, z którego wynika, iż amerykanie przyczynili się w bardzo wielkim stopniu do wygrania wojny europejskiej, czego anglicy znieść nie mogą. Z tego powodu prasa angielska zaczęła protestować przeciwko wyświetlaniu powyższego filmu. Lecz niestety — im większe były artykuły o „Wielkiej paradzie", tem pełniejsze były kasy kin, w których był wyświetlany film. Jeszcze w bieżącym sezonie i my będziemy oglądać film wyżej wymieniony, w którym rolę główną kreuje świetny John Gilbert, znany nam z obrazu „Wesoły artysta".

„Syn Szeika".

Ostatnią kreacją „czarującego nieboszczyka" pod tytułem „Syn Szeika", już wkrótce ukaże się w jednym z kin warszawskich. W filmie tym Rudolf Valentino kreuje podwójną rolę ojca i syna.

„Za dużo mamy kobiet".

Norman Kerry, odtwórca jednej z głównych ról w obecnie wyświetlanym filmie „Upiór w Operze" w kinie „Corso", ukaże się wkrótce w filmach: „Złodziej miłości", oraz bardzo ciekawym obrazie „Za dużo kobiet".

mal.

Ze sceny żydowskiej w Warszawie.



Henryk Ryba, dyrektor teatru „Scala".



P. Nożyk, reżyser i autor groteski „Sambatjon" w teatrze „Scala".

WIDOWISKA W WARSZAWIE

TEATRY

NARODOWY

Sofokles

Król Edyp

Przekład *Kazimierza Morawskiego*

Edyp	J. Węgrzyn
Kapłan	J. Szymański
Kreon	A. Szymański
Tyrezjasz	W. Staszkowski
Jokasta	S. Broniszówna
Posłaniec z Koryntu	F. Norski
Sługa Laiosa	J. Zieliński
Posłaniec domowy	M. Wyrzykowski

Chór, Teban, Lud.

Reżyseja *Al. Zelwerowicza*
Dekoracje *Wincentego Drabika*
Muzyka *L. Marczewskiego*
Dyrektor Teatru Narodowego
Jan Lorentowicz

Pocz. punkt. o godz. 8, koniec o 10.15 w.

LETNI

Nasza Żoneczka

w 3 aktach

Avery Hopvood'a

Herbert Warren	Wład. Lenczewski
Eodo, jego żona	Marja Gorczyńska
Dr. Eljot, lekarz	Józef Orwid
Fanny, jego żona	Janina Nosarzewska
Bobby Brown	Stefan Hnydziński
Angelika Martin, narzeczona Bobbyego	Zofja Lindorfówna
Tommy Belden, poeta	Jan Kurnakowicz
Durkke, służący Warrenów	Janusz Tomasik
Hogg, służący w pensjonacie dla kawalerów, gdzie Bobby Brown mieszka	Wincenty Rapacki
Georg Haywood, adwokat	Miecz. Gielniewski

Rzecz dzieje się współcześnie w New-Jorku.

Reżysował dyr. *E. Chaberski*
Dekoracje *Sz. Kamiński*
Dyrektor Teatru Letniego.
E. Chaberski

POLSKI

Dyrekcja *A. Szyfmana*

STEFANA ŻEROMSKIEGO

DZIEJE GRZECHU

w układzie dramatycznym i inscenizacji

L. S. Schillera.

4 części — 45 scen.

Ewa Pobratyńska	M. Modzelewska
Łukasz Niepołomski	R. Boelke
Zygmunt Szczerbiec	L. Łuszczewski
Pochroń	B. Samborski
Płaza-Spławski	K. Junosza-Stępowski
Jaśniach	S. Daczyński
Liwicki	J. Staszewski
Horst	L. Fritsche
Bodzanta	W. Nowakowski
Pan Pobratyński	S. Stanisławski
Pani Pobratyńska	S. Słubicka
Aniela	J. Munclingrowa
Leośka	S. Kawińska
Róża Niepołomska	E. Kuncewicz.
Marta	Z. Gryf-Olszew.
Jadwiga	J. Skibińska
Pan Malinowski	W. Stoma
Ksiądz	R. Hierowski
Redaktor	W. Gawlikowski
Doktór	A. Bogusiński
Żyd	A. Maniecki
Chłop	M. Zajączkowski
Student pierwszy	T. Ostaszewski
Student drugi	B. Wasiel
Student trzeci	J. Lisowski
Woźny redakcyjny	R. Dereń
Kelnerka	Pobóg-Nowicka
Posługacz szpitalny	B. Wasiel
Pokojówka	H. Sokołowska
Batasiński	Daniłowicz
Grzywacz	Arnold
Fajtaś	Miciński
Konduktor	R. Dereń
Lokaj	B. Wasiel

Żebracy, kobiety upadłe, grający w ruletę, policja.

Reżyserja *L. S. Schillera*
Dekoracje *Karola Frycza*
Muzyka *J. Maklakiewicza.*

MAŁY

Dyrekcja *A. Szyfmana*

KLĄTWA

Stanisława Wyspiańskiego.

Ksiądz	Józef Maliszewski
Matka	Ewa Kunina
Młoda	Jadwiga Żmijewska
Sołtys	Józef Michalski
Dzwonnik	Jan Bonecki
Parobek	Mieczysław Serwiński
Dziewka	Jadwiga Życzkowska
Pustelnik	Gustaw Buszyński

C h ó r.

Józef Daniel	Marc. Wielgardowa
Józef Helbert	Ludwika Wicłocka
Wład. Jamiński	Jan Zakrzewski
Aniela Kopczyńska	Antonina Zarębska
Marja Motska	Al. Ziemkiewicz
Juljusz Oskard	Eug. Żebrowski
Klemens Roman	Stanisław Żeleński
Bolesław Sapalski	

Reżyserował *Al. Węgierko.*
Dekoracje *St. Śliwińskiego.*

NIEWIAROWSKIEJ

Księżniczka Ilica

(**„Bojarenbraut"**)

Operetka w 3-ch aktach
H. Kottowa i Bedy
Tłumaczył *Józef Wójcicki*
Muzyka *Willy Engel-Bergera*
Reżyser *Wacław Julicz.*

O s o b y

Ilica	W. Kawecka
Samu Abelescu	J. Redo
Blanka Tsuki, tancerka	J. Sokołowska
Karol Basilescu	J. Sempoliński
Jan	K. Dembowski
Książe Sereanu	R. Misiewicz
Dyrektor policji	E Jagielski
Anica Grecul	Dzierżanowska
Wasilko, policjant wiejski	K. Staszyński
Dziewczyna	* * *

Dziewczęta, tancerki, goście, maski, lud służba.
Rzecz dzieje się współcześnie w Rumunji

Akt I-szy. Na wsi.
Akt II gi. W Bukareszcie na maskaradzie
Akt III-ci Przed gmachem Kasyna w miejscowości kąpielowej.

W akcie II-gim Balet: 1) „Markiza" Ksienia Kuszpietowska 2) „Rewolucja" Ksienia Kuszpietowska Albert Gaubier 3) „Who Wouldn't girls" Lidja Kownacka, Helena Kluzówna, Aniela Olszewska, Irena Rożyńska, Irena Watrasówna, Halina Watrasówna, Lili Watrasówna 4) „New Charleston" Ksienia Kuszpietowska i A. Gaubier

Kapelmistrz M. Kochanowski
Baletmistrz V. Pietrakiewicz
Dekoracje projektował Łagowski
Wykonał W. Strubiński

Kostjumy projektowane i wykonane we własnej pracowni Teatru Niewiarowskiej Toalety p. Kaweckiej z firmy B. Herse.

TEATR Ćwiklińskiej i Fertnera

pod dyrekcją
Jerzego Boczkowskiego

Kawiarenka

Komedja w 3-ch aktach
Tristana Bernarda

Albert	A. Fertner
Philibert	W. Walter
Bigredon	K. Justjan
Plouvier	W. Grabowski
Gastonet	W. Roland
Generał Kerhoadec	J. Janusz
Pomywacz	C. Skonieczny
Vecnichau	S. Kawczyński
Bouzin	T. Wesołowski
Zarządzający	T. Żelski
Notarjusz	J. Robak
Listonosz	* * *
Artur	J. Jabłoński
Pezard	R. Richter
Ksawary	* * *
Dziennikarz	T. Wesołowski
Garson	B Kępiński
Jabort	L. Berwald
Jadwiga	M. Chaveau
Berangère	M Gella
Jakubina	H. Peszyńska
Iwona	B. Kościeszanka
Izabella	H. Stępowska
Kasjerka	H. Bohuszówna
I. Gość	Rychter
II. Gość	Kępiński
III. Gość	Jabłoński
IV. Gość	Rybak

Rezyserja: *A. Fertner*
Wnętrza: *E. Mucharska*
Dekorator: *J. Galewski*
Główny reżyser: *J. Pawłowski*

Teatr im. Kamińskiego Oboźna 1-3

Warszawski Żydowski
Teatr Artystyczny
codziennie

Dziesiąte Przykazanie

(Łoj Sachmojd)

TEATR QUI PRO QUO

pod dyrekcją *Jerzego Boczkowskiego*

„...A tymczasem pod łóżkiem"

Wielka rewja w 18 obrazach

TEATR „PERSKIE OKO"

Wielka Rewja Humoru

„DZIEJE ŚMIECHU"

2 akty w 18-tu obrazach

piióra **K. Toma, A. Własta, A. Pro-roka i W. Jastrza.**

A k t I.

Prolog. Gadu-gadu. Spiżowa Harfa. Magistrat kazał odnowić front. Gdybym był wielkim panem.. Budda. Czy moja żona nie jest słodka? Gdyby ożyli... Chłopiec czy dziewczynka? Finał I-szy.

A k t II.

Tam w Aule, nad Terekiem... Ałławerdy jakszi ołt! Ewcia i Pochruś. Noc w panopticum. Moja Zizi. Żył sobie... Ach ta popularność... Finał II-gi.

Kierownik artystyczny **Konrad Tom**
Muzyka **Z. Wiehlera**
Baletmistrz **E. Koszutski.**

OLIMPJA

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich

Marszałkowska Nr. 114.

LOT

Warszawa—Tokjo—Kłaki—Dudy.
Wodewil aktualny w 3-ch akt.

LELA i NELA

z udziałem całego zespołu.

MIGNON

Marszałkowska Nr. 81b

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich.

pod art. kierow. *S. Śliwińskiego*

Można pęknąć od śmiechu...

Teatr SCALA

SAMBATJON

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy szerokości szpalty redakcyjnej: Pierwsza strona (przed tekstem) 35 groszy. Rubryka kinowa (1 strona) 40 gr. W tekście 30 gr. Drobne 10 gr. za wyraz. Posady Prace 5 groszy Komunikaty w tekście 60 gr. Ogłoszenia firm zagranicznych oraz cyfrowe o 50 % drożej. Od cen powyższych udziela się opustu przy większych zamówieniach. Ceny ogłoszeń obowiązują w złotych Każdorazowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę. Ogłoszenia kliszowe 10 % taniej. Ogłoszenia przyjęte w administracji 10 % taniej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne o 10 % drożej.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comoedia", Krak.-Przedm. 30, tel. 75-67 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch" oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Prenumerata roczna zł. 18.— Półrocznie zł. 10.— Kwartalnie zł. 6.—

Redaktor Naczelny: **Tadeusz Kończyc.** Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Henryk Bołtuć.**

Redaktor: **Eugenjusz Świerczewski.** Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56.